

powodu (nie miał dowodu osobistego, miejsca zameldowania, czy też czegoś w tym rodzaju) podpisać ze mną umowy. Umowę taką podpisał więc ze mną wspomniany już przedsiębiorca.

Po rozebraniu oficyny i „rozsabrowaniu” cegły dostałem wezwanie do prokuratury. Okazało się, że aby wywieźć cegłę zdjęto bramę w budynku. Przy tej bramie bawiły się dzieci i jedno z nich złamało nogę. Jako posiadający zezwolenie na rozbiórkę – okazałem się winnym tego wypadku. Obroniłem się w ten sposób, że przedstawiłem umowę z przedsiębiorcą – co on mi potem mocno wypomniał. Nie miałem jednak innego wyjścia. Dodać należy, że byłem jeszcze zmuszony do zapłacenia za uprzątnięcie terenu rozbiórki.

Budowa postępowała szybko, ale też szybko topniały pieniądze z uruchomionego kredytu. Przed zimą budynek osiągnął stan surowy. W zimie wykonywało się roboty instalacyjne, a na wiosnę wykończeniowe. W czerwcu 1959 roku pożegnaliśmy wykonawców. Matka Wandy zabrała dzieci (Jagienkę, Przemka i Krzysia) do swej siostry w Knurowie, a my oboje, od lipca, wzięliśmy urlopy i prowizorycznie zainstalowaliśmy się w nowym domu. Było gorąco. Sprzątaliśmy dom ubrani jedynie w kostiumy kąpielowe. Lakierowaliśmy płyty pilśniowe, bo jedynie w jednym pokoju był parkiet, a w pozostałych właśnie te twarde płyty pilśniowe, które trzeba było polakierować. Po prawie miesiącu bardzo intensywnej pracy - od wczesnego rana do późnego wieczora – wróciła Mama z dziećmi.

- No, już się da tu mieszkać – powiedzieliśmy Mamie.
- Jeszcze nigdy nie mieszkałam w takich warunkach – odpowiedziała.

Wszystkie nasze rzeczy z mieszkania przy ul. Wyścigowej przewieźliśmy ciężarówką korzystając z pomocy przyjaciół tj. śp. Stanisława Śliwińskiego (kolegi Kazika jeszcze z czasów okupacji za Szkoły Drogowej na Warszawskich Bielanach, a ponadto ojca chrzestnego naszego Przemka) oraz śp. Tomasza Cywińskiego, znanego we Wrocławiu prawnika a przyjaciela Staszka Śliwińskiego.

Przeprowadziła się też do nas z Gdańska matka Wandy z młodszą siostrą Wandy i ze Stanisławą Golińską – niańką Wandy oraz z niektórymi meblami. Meble te załadował do wagonu brat Wandy. Matka Wandy, jako wdowa po kolejjarzu, dostała z PKP wagon towarowy do tej przeprowadzki. Oczywiście wagon ten był tylko w części załadowany. Brat Wandy na środku wagonu postawił stół. Bardzo na ten stół czekaliśmy, bo nie mieliśmy własnego. Niestety, stół z ciężkim dębowym blatem, postawiony na nogach nie wytrzymał warunków transportu. Błat leżał na wyłamanych nogach, jednak Kazikowi udało się go dość szybko posklejać i służy nam do dziś (a wykonany został na początku lat dwudziestych XX wieku na zamówienie ojca Wandy).